

Nieemożliwość psychoanalizy, czyli wszystko, czego możesz jeszcze nie wiedzieć o Lacanie

Książka Stuarta Schneidermana pt. *Jacques Lacan. Śmierć intelektualnego bohatera* to pozycja na swój sposób wyjątkowa, przynajmniej w dostępnej w Polsce literaturze z dziedziny psychoanalizy. Przede wszystkim trzeba zauważyć, iż jest to książka wyjątkowo dobrze napisana i już chociażby z tego powodu można by ją polecić czytelnikom – wcale nie tylko zresztą znawcom przedmiotu.

Sam autor, jak wynika z wplecionych w tekst informacji o charakterze autobiograficznym jest analitykiem-praktykiem, który przez wiele lat uczestniczył w słynnych paryskich seminariach Lacana, a także – zgodnie z założeniami sztuki – przeszedł u niego terapię, co dostarcza mu zresztą bogatego i obfitującego w interesujące szczegóły materiału, jaki pozwala stworzyć sobie pewien obraz Lacana jako człowieka. Nie jest to zresztą wcale sprawa ani nieistotna, ani drugorzędna, wzięwszy pod uwagę fakt, iż w tym wypadku autor i dzieło, a więc z jednej strony sam Lacan, z drugiej zaś jego psychoanaliza to – uwzględniając jego własne założenia badawcze – niejako dwie strony jednej monety. Schneiderman, podobnie zresztą jak i inni, którzy znali Lacana, podkreśla wielokrotnie jego wyjątkowość i niezwykłą indywidualność, która była zarówno źródłem siły, z jaką oddziaływał na współczesnych sobie, ale także konfliktów, jakie wywoływał.

Książka ta jest osnuta niejako wokół jego osoby, ale jednocześnie – co stanowi tutaj coś w rodzaju drugiego, komplementarnego wątku – wokół osoby samego autora, który przyjął ciekawą i rzadko spotykaną w tzw. naukowej literaturze formę wypowiedzi w pierwszej osobie liczby pojedynczej i który w gawędziarski, narracyjny sposób przeplata wykład teorii psychoanalitycznej Lacana z opowieściami z jego życia. Wbrew swoim własnym zapewnieniom nie przedstawia on zatem wcale psychoanalizy Lacana „w sposób czytelny i precyzyjny” (s.10.), systematyczny i naukowy. Książka ta ma raczej konstrukcję zagadki, takiej, którą autor stawia czytelnikowi, ale także takiej, którą jest samo życie, którą czytelnik sięgający po nią jest sam dla siebie i jaką musi ostatecznie rozwiązać, tworząc jakąś własną, spójną i sensowną interpretację.

Dlatego właśnie autor chciałby zacząć na przykład od stwierdzenia, które zresztą uważa za paradoksalne i które istotnie byłoby paradoksalne, gdybyśmy mieli do czynienia z dziełem naukowym *sensu stricto*, to znaczy od zdania: „To nie jest początek”. Mówi on bowiem rzeczywiście raczej ze środka samej kultury, jako podmiot psychoanalizy, podmiot kulturowy, przypominając w ten sposób, iż psychoanaliza nie jest w gruncie rzeczy nauką, ale raczej hermeneutyką, sztuką interpretacji, może jakąś filozofią kultury, a wreszcie – *last but not least* – swoistą ezoteryczną praktyką, która zbliża ją do starożytnego modelu filozofii jako mądrości, pozwalając dokonać swego rodzaju ponownego zapośredniczenia tam, gdzie – wydawałoby się – myśl całkowicie przeszła już w sztywne struktury systemu, *parole vide*. Psychoanaliza bowiem, tak jak grecka filozofia ma swoje źródła w tym, co symboliczne i mitologiczne, nieświadome, paradoksalne i szalone, w zagadce, którą stawia delficka wyrocznia, którą Sfinks zadaje Edypowi i którą ten ostatni musi rozwiązać, gdyż stawką jest jego życie. W tym zaś sensie jest to mądrość wciąż i wiecznie żywa, która dotyczy zresztą każdego z nas – czy tego chcemy, czy nie.

Wszystko to sytuuje myśl Lacana na pozycjach zgoła innych, niż Freudowskie, i to pomimo także wielokrotnie podkreślanego i niewątpliwego wpływu Freuda – jako twórcy całego kierunku – na wszystkie nurty psychoanalizy, jak też szacunku, jaki sam Lacan dla niego żywił. Schneiderman pisze na przykład, iż Lacan „miał skłonność do odrzucania psychologii naukowej [np. behawioryzmu, rozpowszechnionego w Stanach Zjednoczonych – przypis K.F.] jako obcej jego myśleniu” (s.115.) i że dążył on do tego, aby

psychoanaliza nie stała się dziedziną akademicką, lecz czerpała z „intelektualnego dziedzictwa” przeszłości, do którego zalicza on Arystotelesa, Hegla, Kanta, Sokratesa, Szekspira i Sofoklesa (s.115.). Także i nieświadomość w jego ujęciu ma zupełnie inny charakter, niż w przypadku Freuda, co może być zresztą jednym z powodów, dla jakich myśl Lacana jest tak słabo znana i źle reprezentowana w Polsce. Jeśli chodzi o teksty źródłowe, do tej pory ukazał się chyba tylko jeden polski przekład. Mam tutaj, rzecz jasna, na myśli *Funkcję i pole mówienia i mowy*.¹ Niewiele lepiej wygląda zresztą sytuacja w przypadku opracowań monograficznych. Lacan jest *de facto* w Polsce prawie zupełnie nieznan, zaś psychoanaliza kojarzy nam się jednak przede wszystkim z Freudem oraz z Jungiem, jakkolwiek ze względu na poniekąd ezoteryczny charakter tej ostatniej koncepcji także i ona zyskuje większą popularność raczej w wąskich kręgach specjalistów.

Wartość pracy Schneidermana tkwi zatem również i w tym, iż ujawnia ona nieprawdziwość albo połowiczną prawdziwość rozpowszechnionego u nas przekonania o jednoznacznie naturalistycznym i materialistycznym charakterze psychoanalizy. Dla Freuda być może faktycznie libido było jedyną „zasadą rzeczywistości”, ale dla Lacana nie jest to już tak oczywiste. Jest on bowiem raczej jednym z owych poetów twórczej wyobraźni, a dowodzi tego choćby przyjęta przez niego definicja pragnienia, które w końcu nie ma bezpośredniego związku z zaspokajaniem biologicznych potrzeb. Oscyluje ono raczej wokół pojęcia idola, przeniesienia, ale unika wszelkiej dosłowności. Schneiderman przywołuje na przykład Freudowską interpretację słynnego przypadku Dory, histeryczki, którą Freud próbował wyleczyć poprzez włączenie jej w – z założenia heteroseksualny – porządek społeczny. W ten sposób pojęcie zdrowia zostaje tutaj jednoznacznie podporządkowane racjom gatunkowym, czy jednak rzeczywiście wyzwala i czyni szczęśliwą jednostkę? Oto pytanie, które, według Schneidermana, stawia sobie Lacan, stając się zresztą przez to obiektem krytyki, a wręcz anatemy, prawdziwym *enfant terrible* dla swoich współczesnych, dla których nie do przyjęcia było twierdzenie, że to indywidualność jest twórcza i że nie ma jednoznacznego pojęcia normy, ponieważ nikt nie jest tak do końca normalny.

Niewątpliwą zaletą tej książki jest ponadto także i to, że – dzięki swemu osadzeniu w samej kulturze, w dyskursie na poły literackim – pozostawia ona czytelnika z pewnym niedopowiedzeniem, że może on stworzyć swoją własną interpretację tam, gdzie zresztą nie ma mowy o jakiejś jednej, jedynie słusznej odpowiedzi, jedynie poprawnym punkcie widzenia. Zajmuje on tutaj w pewnym sensie miejsce analizanta, a zarazem analityka, który – prowadzony przez autora nie tylko przez meandry teorii, ale także, dzięki wplecionym w tekst anegdotom, a często wręcz informacjom o charakterze plotkarskim przez miejsca, w których Lacan nauczał i tworzył – sam przechodzi niejako w ten sposób opisaną przez Schneidermana procedurę *passee*, zostaje skonfrontowany ze swoją własną nieświadomością i musi ostatecznie dokonać osądu. Jest on także nieustannie konfrontowany z różnymi mitami, faktami i postaciami literackimi, takimi jak Edyp, Antygona, Lear, Hamlet czy Prometeusz, dzięki czemu może zrozumieć swój własny, osobisty wybór poprzez odniesienie go do prawdy symbolicznej, kulturowej. Jest to zresztą jedyny sposób, w jaki – według Lacana – uzyskujemy dostęp do tego, co rzeczywiste i z czym „świadomość gotowa jest na spotkanie jedynie na własnych warunkach” (s. 84.), a więc właśnie poprzez symbol, albo – zgodnie z terminologią Žižka – poprzez ową „nadwyżkę”, czyli „przestrzeń fantazji wypełniającą 'czarną dziurę' tego, co realne”.²

Wniosek, jaki wynika z tych wszystkich rozważań wydaje się być w tej sytuacji tyleż oczywisty, co nieuchronny: psychoanaliza jest niemożliwa, i właśnie dlatego, że nie jest możliwa daje rezultaty (s.182.). Inaczej mówiąc, jej zadaniem jest nieustanne konfrontowanie człowieka z tym, co paradoksalne, ale

¹ Jacques Lacan, *Funkcja i pole mówienia i mowy w psychoanalizie*, Wydawnictwo KR, Warszawa 1996.

² Slavoj Žižek, *Patrząc z ukosa. Do Lacana przez kulturę popularną*, Wydawnictwo KR, Warszawa 2003, s.7.

zarazem nieuniknione i co jest jedyną dającą się pomyśleć w tej sytuacji realnością, a więc z pustką i ze śmiercią. W przeciwieństwie do metafizycznej i jednocześnie naturalistycznej wizji Freuda teoria Lacana wynikałaby raczej z przeświadczenia, iż za tym, co tak chętnie i pochopnie określa się mianem rzeczywistości kryje się w gruncie rzeczy brak substancji. W tym zaś sensie byłaby ona – jeśli wolno tak powiedzieć – ideologią wolnościową poprzez fakt, iż uwalniałaby człowieka od złudzeń i stawiała go wobec tego, co jedynie realne, czyli w tym przypadku wobec rzeczywistości ducha w bez mała heglowskim tego słowa sensie, i to nawet jeśli sam Schneiderman odcina się od takiego refleksyjnego doświadczenia „zwiększonej samoświadomości” (s.177.), przyjmując, iż nie daje się już ono pomyśleć po drugiej wojnie światowej.

Wszystko to jednak nie zmienia doniosłości obecnego także w tytule książki wątku śmierci i jej roli w psychoanalizie – zarówno w teorii, jak też w terapii. Schneiderman zauważa, iż zwłaszcza amerykańscy analitycy (zwolennicy naturalistycznego behawioryzmu) wyeliminowali popęd śmierci i w jeszcze większym stopniu niż sam Freud przyznali uprzywilejowane miejsce problemowi seksualności. Wiąże on zresztą ten fakt częściowo z dość banalną w gruncie rzeczy obserwacją, iż lekarze „nazywają siebie kupcami życia”, ponieważ nie chcą, „by myślano o nich jako o kupcach chorobą i rozpaczą” (s. 82.), co w końcu nie niweluje wcale kwestii śmierci, która w interpretacji Lacana jest co najmniej równie ważna. Tutaj Schneiderman wygłasza znamienne tezę, iż rolą psychoanalizy jest nie tyle wyleczenie, co raczej poprawianie naszych relacji z umarłymi. Konsekwentnie postrzega on zatem psychoanalizę jako formę terapii kulturowej, nie zaś – jak chcieliby może niektórzy ambitni analitycy – jako gałąź medycyny. Co więcej, może ona w gruncie rzeczy być nawet dobrą alternatywą dla leczenia tradycyjnego, które nie rezygnuje nie tylko z badań, ale także – co jest być może nawet o wiele ważniejsze dla pacjentów – z leków. Tymczasem psychoanaliza nie korzysta z żadnych takich udogodnień, które dawałyby jej społeczny prestiż, wiążący się z zawodem lekarza. Schneiderman podkreśla, iż niezwykła indywidualność Lacana znajdowała wyraz także i w tym, iż nie pasował on do mieszczańskiego społeczeństwa i wszelkich przyjętych przez nie wyznaczników hierarchii. Inaczej mówiąc, Lacan nie był „osobą poważaną” w tradycyjnym znaczeniu tego słowa, a więc w świecie, w którym „poważanie liczy się aż zanadto” (s. 22.), a obserwacja ta ma niemałe znaczenie dla zrozumienia istoty jego koncepcji, jak też postrzegania roli samej analizy, którą „uważał za zajęcie wywrotowe i rewolucyjne” (s.23.), a nie za „dochodowy interes” (s.61.), który jeszcze w dodatku otoczy analityka nimbem uzdrowiciela.

Jeśli zatem nawet nie możemy już „podażać ścieżką zwiększonej samoświadomości” (s.177.), to jednak nie oznacza to przecież wcale, iż zagadnienie śmierci „przestaje istnieć” (s.68.). Jak pisze Schneiderman, „Lacan stanął więc przed zadaniem skonstruowania teorii wyjaśniającej wymianę, do jakiej dochodzi między żyjącymi a umarłymi, a innymi słowy – styczność podmiotu z tym, co nazwał Innością” (s. 69.). W gruncie rzeczy bowiem do tego sprowadza się także sama analiza, której celem nie jest roztrząsanie w nieskończoność konfliktów i zahamowań pacjenta, ale uwolnienie go od nich, a więc sprawienie, by metaforycznie umarły one dla niego. Wszystko, co było musi zostać osądzone, a pacjent powinien umrzeć dla wszystkich swoich dotychczasowych przeświadczeń, aby „podażać własną ścieżką” (s.180.): „Wylania się on z przedłużającego się snu psychoanalizy po to, by stanąć wobec realnego i być może działać zgodnie z własnym pragnieniem” (s. 109.). To samo dotyczy zresztą analityka, który w procesie terapii zajmuje symbolicznie miejsce śmierci. Przeszedł on bowiem uprzednio własną analizę i sam został poddany osądowi, zanim zaczął prowadzić sesje. Z tej perspektywy zaś to raczej doświadczenie śmierci wydaje się być rzeczywiście ważniejsze dla psychoanalizy, jak też – w pewnym sensie – staje się ono właściwszą „zasadą rzeczywistości”, ponieważ jest nie tylko niezbędne dla kontynuowania terapii, ale także okazuje się

w efekcie jedynym sposobem na postawienie człowieka wobec tego, co realne. Pozwala mu też ono lepiej zrozumieć samo pragnienie, które staje się wyłumaczalne dopiero w kontekście kulturowym, a nie instynktowym, to znaczy jako relacja wobec przedmiotu, idola, a nie wyłącznie jako popęd. Dlatego zresztą Lacan uważał, iż psychoanalitycy powinni mieć raczej wszechstronne wykształcenie humanistyczne, niż zajmować się eksperymentami i tzw. psychologią naukową, którą jednoznacznie odrzucał (s. 115.).

Reasumując, trzeba powiedzieć, iż książka ta stanowi cenne uzupełnienie nader skąpej w Polsce literatury dotyczącej psychoanalizy Lacana, jakkolwiek – co należy tutaj bardzo wyraźnie podkreślić – nie jest to jakiś systematyczny wykład jego teorii, ani też monografia. Jest to praca pisana przez analityka-praktyka, co znajduje swoje odzwierciedlenie w licznych spostrzeżeniach i obserwacjach o poniekąd subiektywnym, lecz niemniej nader interesującym charakterze, bardzo pod tym względem zgodnym z duchem Lacanowskiego indywidualizmu. Pozycja ta wypełnia dotkliwą na polskim rynku czytelnictwa i wydawniczym lukę, jaka sprawiała, iż ci, którzy – parafrazując Žižka – chcieli się czegoś dowiedzieć o Lacanie, byli, a w dalszej mierze nadal są zdani głównie na źródła obcojęzyczne, co jest tym trudniejsze do pojęcia, iż postać ta w znaczący sposób wpłynęła na rozwój współczesnej psychoanalizy, jak też samej filozofii, i to nie tylko we Francji. Pozostaje mieć nadzieję, iż ten stan rzeczy powoli będzie ulegał zmianie, i to także w odniesieniu do tekstów źródłowych, co nie jest wykluczone, biorąc pod uwagę fakt, iż – na przykład jeśli chodzi o samą teorię – ostatnio ukazała się monumentalna monografia Elizabeth Roudinesco (*Jacques Lacan. Jego życie i myśl*), jak też systematyczny wykład teorii Lacana autorstwa Bruce'a Finka (*Kliniczne wprowadzenie do psychoanalizy lacanowskiej. Teoria i technika*).

Książka ta może być czytana zarówno przez analityków-praktyków, psychologów, jak też przez filozofów, którzy nie zajmują się terapią, ale także przez literaturoznawców i w ogóle humanistów, zainteresowanych myślą Lacana oraz jego osobą. Jest ona tym cenniejsza, iż ujawnia mało znany w Polsce, całkowicie kulturowy aspekt psychoanalizy, jej – jeśli wolno tak powiedzieć – drugie, nienaturalistyczne oblicze, przez co może być interesująca także dla tych, którzy zachowują pewien dystans wobec odkryć Freuda.

Stuart Schneiderman, *Jacques Lacan. Śmierć intelektualnego bohatera*, przekład Łukasz Mokrosiński, Wydawnictwo Andrzej Żórawski, Warszawa 2004.